

Emilia Anna Kaczmarek
**TWIERDZA,
WSPOMNIENIĘ**



Rozdział I

Nienawidziła mieszkać w szałasie. Upał wdzierał się każdą szczeliną, nie dając ani chwili wytchnienia. Co gorsza, każdy z zewnątrz mógł podejrzeć, co działo się w środku. Właściwie brak odosobnienia doskwierał jej najbardziej. W obozie pełno było ludzi przynoszących drewno, sprawiających mięso na wieczerzę, wracających z patrolu lub też najzwyczajniej w świecie kręcących się bez celu. Wszyscy oni bez najmniejszego trudu mogli dostrzec ją przez dziury w szałasie. I niestety, właśnie to najczęściej robili. Bynajmniej nie z ciekawości czy też z zainteresowania jej urodą, tylko przez zwykłą złośliwość, pragnąc ograbić ją z namiastki intymności, jaką miał jej zapewnić szałas. Nie bez znaczenia był tu fakt, że jej bratem był przywódca obozu lub raczej hordy popaprańców, jak ich Gerenisse zwykła nazywać, kiedy on tego nie słyszał.

Lamis dowodził tą zgrają ludzi, kurellów i wszelkich innych szumowin, które zabrały się z nimi podczas ucieczki z Lahmar. A było tego sporo. Aż dziw brał, że ledwie ułamek zawszonej hołoty wpadł w ręce smoków. Tamtego dnia los musiał im sprzyjać. Gady zawisły nad karawaną, praktycznie odcinając im możliwość ucieczki. Ale brat nawet to przewidział, gromadząc cenniejsze zbiory na końcu konduktu, zaś z przodu ledwie ochłapy, które w każdej chwili można było stracić. Ponadto uparł się, że całą trasę swymi toporami mają oczyszczać krasnoludy Gawina.

Początkowo nie wiedziała, dlaczego wydał takie właśnie dyspozycje. Jednak kiedy pojawiły się stwory i dla wszystkich stało się jasne, że ona – Gerenisse, potomkini elfów – nie otoczy już całego obozu zaklęciem ochronnym, zrozumiała, że tę sytuację kurell również

przewidział. Poświęcenie gromady knypków nie stanowiło dla niego żadnego problemu.

Wiele mogła zarzucić swemu bratu, ale z pewnością nie to, że nie umiał dobierać sobie towarzyszy. Przeciwnie, Lamis zawsze wiedział, kogo dopuścić do wiedzy, a kim w razie konieczności zasłonić się jak tarczą. Taki już był, za to go kochała i szczerze nienawidziła. Zapewniał jej bezpieczeństwo, troszczył się o nią, dbał by opływała w luksusy, a służące uwijały się wokół niej jak w ukropie. W taki sposób pokazywał, że ją kocha. Ale brat miał również swoją drugą twarz. Kiedy zachodziła konieczność i trzeba było kogoś oczarować, nie wahał się wykorzystać jej wdzięku i zdolności. Bez znaczenia było czy miała ochotę to robić, czy też nie. Biciem i groźbami potrafił zmusić ją do posłuszeństwa. A potem, kiedy leżąc na kolanach zgadzała się wypełnić jego rozkaz, przynosił jej w darze piękne suknie lub ostrza wysadzane szlachetnymi kamieniami.

Matka nigdy nie stanęła w jej obronie. Jej miejsce zawsze było przy Lamisie, to jego hołubiła i wielbiła. Czyniła tak nie bez przyczyny. W ich małej rodzinie to właśnie Amelis stanowiła najslabsze ogniwo. W jej żyłach płynęła tylko krew elfów i jakby tego było mało, odziedziczyła niewiele talentów magicznych po swych wspaniałych przodkach. W przeciwieństwie do jej jedynej córki, która była silniejsza, znała trudy życia, potrafiła władać mieczem, a lanie spuszczone jej regularnie przez Lamisa tylko hartowało jej ducha.

Gerenisse nie bała się niczego, zaś Amelis wszystkiego. Właśnie dlatego kobieta trzymała stronę syna. Jako jedyny męski potomek potrafił obronić matkę, ale umiał też wykorzystać jej słabości do własnych celów.

Dziewczyna skończyła zaplatać jasny warkocz, po czym odrzuciła go na plecy. Przez szpary w szalasię widziała brata idącego wraz z matką przez osadę. Lamis uśmiechał się szeroko, co tylko mogło oznaczać, że wpadł na kolejny genialny pomysł. Twarz rodzicielki była natomiast bez

wyrazu. Nie rozmawiali ze sobą, ale Gerenisse widziała, że matka zagryza nerwowo wargi.

Jak tylko weszli do szalasu, Amelis usiadła obok córki, brat natomiast krążył niespokojnie, raz po raz zerkając na Gerenisse.

– Powiesz, po co przyszedłeś czy będziesz tak krążył bez celu przez resztę popołudnia? – powiedziała do niego, doskonale zdając sobie sprawę, że jej słowa mogą go tylko rozzłościć.

– Gerenisse... – matka upomniała ją łagodnie. – Trochę szacunku.

Dziewczyna wzruszyła ramionami. Przez myśl przeszło jej, że na szacunek trzeba sobie zasłużyć, głośno jednak nie odważyła się tego powiedzieć. Matka i tak wystarczająco mocno drżała przed synem, by jeszcze dokładać jej kolejne zmartwienia. Jeśli zaś działo się coś poważnego, a tak wnioskowała z miny Lamisa, Amelis nigdy nie stanie po jej stronie.

Brat w końcu zatrzymał się przed nią, mierząc ją uważnym spojrzeniem. Gerenisse mimowolnie skuliła ramiona. Wiedziała, co taki wzrok zwykle oznaczał. Lamis patrzył na nią jak na towar, zastanawiając się w jaki sposób wykorzystać jej urodę i powabne kształty do swych celów.

– Czy źle ci się ze mną mieszka? – zapytał, wolno cedząc słowa. Spojrzenie mężczyzny ześlizgnęło się z obfitego biustu siostry na jej kształtne nogi.

– Nie! – zapewniła skwapliwie. Choć prawda była taka, że zrobiła to, by przypadkiem nie wymsknęło się jej, jak bardzo go nie znosi, o jego zgrai nieudaczników nie wspominając.

– W takim razie dlaczego ciągle kaprysisz? – syknął.

Wzruszyła ramionami.

– Nudzę się – skłamała bez mrugnięcia okiem. – Obiecywałeś, że będziemy opływać w dostatki, że będę kąpać się w mleku, a klejnoty

ozdobią każdy z moich palców. Tymczasem włączymy się po tym zapchlonym królestwie, chowając w szalaszach, mając jedynie kundle za towarzystwo.

Dłonie brata zacisnęły się w pięści, a żyły na jego szyi napięły się niebezpiecznie. Wszystko trwało zaledwie chwilę, ale Gerenisse miała wrażenie, że Lamis rzuci się na nią.

– Na bogactwa trzeba sobie zapracować – syknął w końcu przez zęby.

– A czy ja tego nie robię! – wrzasnęła. – Pracuję dla ciebie, kłamie, oszukuję, uwodzę mężczyzn, na których normalnie bym tylko splunęła. Czego jeszcze chcesz?!

– Odrobiny posłuszeństwa – wycedził i nim zdążyła się zorientować wymierzył jej policzek. Cios nie był wcale mocny, przynajmniej nie taki jak zazwyczaj, ale i tak jej głowa poleciała do tyłu.

– Uspokój się, Lamisie – zaczęła Amalis, ale zamilkła, widząc wzburzone spojrzenie syna.

– Nie marudź i przede wszystkim nie pyskuj. – Pogroził siostrze palcem.

– Mieliśmy już być na północy Siódmego Łądu, a tymczasem ciągle gnijemy w tej zapchlonej krainie – poskarżyła się, rozcierając bolący policzek. Twarz nie piekła jej za bardzo, wołała jednak poudawać, że zabolął ją cios brata. W rzeczywistości Lamis wiedział jak ją uderzyć, by nie zostawić śladów oraz gdzie bić, gdy chciał ją naprawdę upokorzyć.

– Plany się zmieniły – powiedział kurell, strzepując niewidzialne pyłki z kaftana.

– A co to niby oznacza? – Usiadła na posłaniu, przyglądając się to matce, to bratu. – Co takiego się stało, że musimy zmienić plany?

– Smoki wzmogły czujność i uszczelniły granice. Rozesłały też wieści do sąsiednich królestw... – powiedział.

– Spodziewają się, że pójdziemy na północ – dodała szybko Amalis.

Gerenisse słuchała tego spod przymrużonych powiek. Nie bardzo wierzyła bratu. Rozkręcając spiralę kradzieży i wywozu kosztowności poza smocze góry, zaplanował wszystko w najdrobniejszych szczegółach i nawet wplątanie się krasnoludów w ich plan nie wpłynęło na poszczególne elementy układanki. Coś więc musiało się stać. Coś, co spowodowało, że porzucił pierwotny cel ich podróży – Solarię, a później Samotne Wyspy. Chyba że od początku ją okłamywał.

– Co teraz? – zmusiła się by zapytać, chociaż dobrze wiedziała, że brat nie przyszedłby do niej, gdyby nie miał już gotowego planu. A skoro chciał z nią rozmawiać, znaczyło że potrzebował jej pomocy lub raczej przysługi. Na samą myśl o tym ostatnim zrobiło się jej niedobrze.

Kurell uśmiechnął się szeroko, co w jego przypadku oznaczało coś bardzo okrutnego.

– Nie zostaniemy tu, by gnić w szalaszach i czekać, aż kreatury Quinkela nas wyłapią – powiedział z naciskiem. – Znalazłem niespodziewanego sprzymierzeńca, a teraz, kiedy już pozbyliśmy się krasnoludów, możemy skupić się na naszej świetlanej przyszłości.

Niewiele z tego rozumiała, jednak Lamis mówił tak, jakby to, co spotkało krasnoludy, było mu na rękę lub co gorsza, sam to zaplanował. Zimny pot spłynął jej po skórze. Jeśli była to prawda, wykorzystał ich do zdobycia najcenniejszych okazów, a potem wystawił smokom.

– Co zamierzasz? – zapytała, mimo iż wiedziała, że nawet teraz brat może nie powiedzieć jej prawdy lub tylko przedstawić kolejną wersję planu.

Lamis uśmiechnął się chytrze.

– Pomogą nam ci, którzy ostali się po bitwie w Dolinie Ciszy.

– Nie bardzo rozumiem? – zmarszczyła brwi. – Bitwę wygrały smoki z południa pod dowództwem Ariela.

– Wiem, kto wygrał tę przeklętą bitwę! – ofuknął ją kurell. – Nie znaczy to jednak, że wszyscy zwolennicy hrabiego zginęli. Do dziś dnia wielu skrycie popiera Tollesto.

– Co to ma z nami wspólnego? – zapytała.

– Wróg naszego wroga jest naszym sprzymierzeńcem – wyrecytował szybko Lamis.

Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale matka wyprzedziła ją.

– Dawni przyjaciele hrabiego nadal mieszkają tu, na północy Kirragonii.

– Mieszkają czy ukrywają się? – dociekała. Raczej nie podejrzewała, by którykolwiek smok sympatyzujący z dawnym tyranem, mógł dziś mieszkać jak gdyby nigdy nic w swojej warowni.

– Nie pyskuj! – warknął brat, grożąc jej placem. – To, gdzie mieszkają, nie powinno cię interesować. Ważne, że chcą nas widzieć u swego boku.

– A w zamian dostaną...? – rzuciła.

Lamis wzruszył ramionami.

– Nie postawili zbyt wygórowanych żądań: trochę klejnotów i... ciebie – brat uśmiechnął się szeroko.

– Oczywiście – odparła, by po chwili zerwać się na nogi, gdy tylko dotarł do niej sens ostatnich słów wypowiedzianych przez brata. – Oszalałeś! Jak to mnie?! Co takiego, na wszystkie demony, im obiecałeś!?

– Och, nie irytuj się tak, córko. – Amalis próbowała załagodzić sytuację. – Ich przywódca...

– Mówiłem, by wziąć za nią lepszą cenę – mruknął pod nosem Lamis.

– Sprzedaliście mnie?! – spytała, kręcąc się po izbie, z niedowierzaniem przyglądając się matce oraz bratu. – Tak po prostu sprzedaliście mnie?! I to komu? Jakiemuś zapchlönemu stworowi! –

wrzeszczała, miotając się po dziurawym szalasiu, niewiele sobie robiąc z tego, że cały obóz słyszał ją w tej chwili.

– Siedz cicho! – warknął Lamis, podchodząc do niej i łapiąc ją za gardło. Palce brata zacisnęły się na jej szyi tak mocno, że ledwie mogła złapać oddech. Próbowwała oderwać jego ręce, ale nie była w stanie. – Zrobisz, co ci każe – syknął przez zęby kurell, a kiedy nie reagowała, wzmoenił nacisk.

Czuła, że oczy wychodzą jej na wierzch, a w płucach brakuje powietrza. Zamachała rozpaczliwie ramionami i dopiero wtedy Lamis ją puścił. Upadała na kolana, dysząc spazmatycznie, przyciskając rozdygotane dłonie do gardła i wciągając powietrze, jakby to były rozżarzone węgle.

Brat kucnął przy niej. Na jego twarzy znowu zagościł uśmiech satysfakcji. W przyplwywie czulości odgarnął włosy z twarzy siostry.

– A teraz, kiedy już sobie wszystko wyjaśniliśmy, wrómy do sprawy – powiedział jak gdyby nigdy nic. – Za kilka dni pojedziemy w odwiedziny, a ty będziesz piękna i czarująca – dodał, głaszcząc jej zapłakane policzki. – I oczywiście bardzo chętna, by zostać kochanką smoka.

Cedric ker Goric przyglądał się grupie ludzi pracujących przy odbudowie murów zamkowych. Smok opierał nogę na sporym kamieniu, a w ręku trzymał szkic odnowionej rodzinnej siedziby. Czuł dumę, patrząc jak wątle dotąd ściany Gelar stopniowo zmieniają się w solidne, wysokie mury, zwieńczone odnowionymi blankami.

Wszystkie wieże zostały wzmocone i rozbudowane. Dachy naszpikowano metalowymi iglicami, a w każdej z baszt uszykowano miejsca dla łuczników. Same mury również podwyższono i wzmocono. Największą jednak dumą smoka była brama wjazdowa do twierdzy.

Dawniej drewniana, stanowiąca łatwy cel dla napastników, dziś błyszcząca metalowymi okuciami. Dodatkowo solidna krata stanowiła wzmocnienie zamku.

Smok poklepał się po kolanie, z zadowoleniem stwierdzając, iż wszystko idzie zgodnie z planem. Co prawda, do końca przebudowy jeszcze daleko, ale już teraz było widać efekty. I pomyśleć, że tak wiele udało się mu zrobić w ciągu kilku lat. Rozpoczął starania o rozbudowę twierdzy tuż po koronacji Ariela. Na ojca nie bardzo mógł liczyć. Tanis był już stary, nie widział więc potrzeby modernizacji rodowej siedziby. Twierdził, że skoro przetrzymała trzy tysiące lat bezkrólewia, wytrzyma wszystko. Cedric nie podzielał zdania ojca. Chciał czegoś więcej – zamienić małą warownię w prawdziwy zamek, ale by tego dokonać, musiał uzyskać zgodę Ariela.

Nowy władca Kirragonii znał specyficzne położenie Gelar, był też świadom braków w ufortyfikowaniu fortecy. Dekret królewski, pozwalający zmienić Gelar w zamek, Cedric otrzymał bez trudu. Za to przekonać rodziciela do zasadności planowanych remontów było znacznie trudniej.

Po wielu potyczkach słownych, Tanis w końcu ustąpił, jednak co się na marudził i zrzędził, tylko Cedric wiedział. A plany młodego smoka sięgały dużo dalej. Zamierzał przebudować gruntownie sam zamek. Nadać blasku głównej sali, odświeżyć wszystkie komnaty sypialniane, dobudować nowy spichlerz, rusznikarnię, powiększyć kuźnię, wydzielić przytułek dla chorych. Myślał też o jakiś pomieszczeniach typowo kobiecych, ale nie bardzo wiedział, jak miałyby one wyglądać. Zarządczyni przebąkiwała, co prawda, o jakimś porządnym kącie na kąpiel, jednak Cedric nie miał ochoty korzystać ze wspólnej łaźni, jak to bywało w innych warowniach. Zdecydowanie zaś planował wybudować jeszcze jeden budynek mieszkalny w obrębie głównych murów. Miejsca

było aż nadto, a i liczba mieszkańców od czasu pamiętnego ataku Razzela na warownię, znacznie się zwiększyła. Wielu bowiem ocalałych z północy nigdy już nie wróciła w rodzinne strony. Tymczasowo pobudowane lepianki i dobudówki straszyły swoim wyglądem, dopełniając i tak zapuszczony obraz warowni.

Zamierzał to zmienić. Wyburzy wszystkie pokraczne dobudówki i szalasy. Jeden budynek z refektarzem powinien załatwić sprawę. Obawiał się jednak reakcji ojca, dla którego już umocnienie murów i wymiana bramy na metalową była prawdziwym szokiem.

– Nie będę się spieszyć – mruknął pod nosem, ruszając do zamku. Dzień był pogodny, ani upalny, ani chłodny, po prostu idealny na prace budowlane. Ludzie uwijali na murach, układając kamienie, wypełniając dziury zaprawą.

Gwiżdżąc wesoło pod nosem, przeszedł przez bramę, po raz kolejny delektując się nowym nabytkiem. Niestety, wewnątrz mina szybko mu zrzędnęła na widok ojca wyklócającego się z majstrem. Tanis, choć potrzebował do chodzenia laski, nadal potrafił pokazać, kto tu jest smoczym wybrańcem.

– Ojczy... – zaczął łagodnie Cedric, podchodząc do mężczyzn. Przez myśl przeszło mu, że nim skończy się ta cała przebudowa, sam zdąży osiwieć. Nadzorca robotników wyraz twarzy miał taki, jakby chciał zwinąć narzędzia i pójść do wszystkich diabłów. Smok wiedział, że rodzic jak każdy starzec miał swoje przyzwyczajenia, jednak ostatnio stał się wyjątkowo natrętny i marudny. Do wszystkiego się wtrącał i każdego pouczał. – Ojczy – powtórzył i dopiero wtedy stary smok go usłyszał.

– O, Cedricu, jesteś – ucieszył się. Machnął laską, wskazując na murarza. – Powiedz temu idiocie, że tak nie buduje się murów obronnych.

Smok skrzywił się. Kolejny już raz jego rodziciel zarzucał najemnikom, że nie znają się na swojej pracy. Mężczyzna znał te zarzuty na pamięć i wiedział, co też za chwilę usłyszy.

– Za moich młodych lat ludzie umieli wznosić zamki – skwitował ostro Tanis.

– Tak, tak, wiem. – Cedric przerwał ojcu wypowiedź, łapiąc go pod ramię i odciągając od robotnika. Do mężczyzny zaś rzucił szeptem: – Jest stary – co niby miało tłumaczyć zachowanie dawnego pana Gelar.

– Wszystko jest nie tak – mruczał pod nosem Tanis. – Widziałeś miejsca dla łuczników? Są zbyt wąskie. A zbrojownię? Zbyt blisko zbiorników na wodę. Wilgoć wedrze się do środka i wszystko pokryje się rdzą.

Cedric zmusił się, by nie odpowiadać na uwagi rodziciela. Po pierwsze, Tanis gubił się już w swoich wypowiedziach, a rzeczywistość mieszała się mu z przeszłością. Potrafił zapomnieć, gdzie jest zamkowa kuchnia, a potem wszystkim czynić wyrzuty, że w nocy przeniesiono ją w zupełnie inne miejsce. Za to wszystko związane z Gerenisse pamiętał w najdrobniejszych szczegółach. Jej wygląd, kolor ulubionej sukni i zapach kwiatów, którymi się otaczała.

Tak naprawdę Cedrica przygnębiało to, że ojciec tak gwałtownie się postarzał. Jeszcze kilka lat temu, kiedy rozprawiali się z Tollesto, żył pełną piersią i nic w Gelar nie mogło ukryć się przed jego czujnym wzrokiem. Dopiero bitwa w Dolinie Ciszy pokazała, jak wiele liczył sobie lat i jak duży był to wysiłek dla starego smoka. Z dnia na dzień zaczął wycofywać się z życia, stopniowo obarczając syna coraz większymi obowiązkami, aż w końcu wiosną, dwa lata temu przekazał mu całkowicie warownię we władanie. Teraz to Cedric rządził w Gelar i to on reprezentował swój ród podczas spotkań z królem.

Początkowo bawiły smoka ważne obrady i całe to zarządzanie majątkiem. Szybko jednak zrozumiał, że nawet drobne decyzje potrafią mieć wpływ na życie mieszkańców jego małej warowni.

– Chodź, ojcze, wejdźmy do domu. Napijemy się wina i porozmawiamy.

– Wino? Chłopcze, w moim wieku wino potrafi wpędzić do grobu – bąknął Tanis, posłusznie jednak pozwolił prowadzić się do izby.

– No to ja wypiję wino, ty dostaniesz mleko – rzucił Cedric, doskonale wiedząc, że ojciec wzburzy się na tę propozycję.

– Mleko?! – w głosie starca pojawiła się irytacja. – Może od razu każ podać mi truciznę?

Smok zaśmiał się głośno.

– W takim razie każę ci rozcieńczyć wino, byś nie zasnął w trakcie rozmowy. – Posadził ojca u szczytu stołu, sam zaś zajął miejsce u jego boku. Krzesło, na którym siadał Tanis, należało w tej chwili do Cedrica jako głowy rodu. Jednak smok nie widział sensu odbierać ojcu tej ostatniej przyjemności i zmuszać go na stare lata do zmiany swoich nawyków. Służka pojawiła się natychmiast, niosąc świeże pieczywo, owcze sery tak uwielbiane przez Tanisa i dzban wina.

– Mate, przynieść lekkie wino dla mojego ojca. – Smok zwrócił się do służącej.

Ta w odpowiedzi skinęła tylko głową i ruszyła do kuchni. Jak wszyscy w zamku, tak i ona wiedziała, co podawać staremu lordowi: wino tak bardzo rozrzedzone wodą, iż już nawet kolorem nie przypominało pierwotnego trunku. By oszukać zmysły starca, doprawiano je sokiem z malin lub wiśni.

– Co cię trapi, mój chłopcze? – zapytał Tanis, mocząc usta w pucharze i pijąc sok jak przednie wino.

– Sytuacja mieszkańców Gelar, ojczu. Ledwie zaczęło się lato, a ja już martwię się czy damy radę wykarmić tyle osób w zimie. – Smok podrapał się po brodzie. Liczba mieszkańców warowni od czasu pamiętnej bitwy zwiększyła się. Winę za to ponosił sam Tanis, który przygarniał wszystkie utrapione owieczki. Zresztą, czy mógł postąpić inaczej? Dręczeni przez Tollesto ludzie północnych osad szukali schronienia na południu, a lord im go udzielał. Jednak za nimi przybyli następni i jeszcze inni. W chwili obecnej twierdza aż trzeszczała od nadmiaru osób. Nie brakowało, co prawda, rąk do pracy, ale wszystkie te gęby trzeba było wyżywić.

– No tak, to może być problem – skrzywił się smok. – Mówiłem ci chłopcze, byś nie przygarniał każdego, kto zapuka do twych drzwi.

Cedric uśmiechnął się lekko.

– Tak, ojczu, masz rację. Nie powinniśmy ich tu wpuszczać, karmić i chronić przed Tollesto.

Tanis posłał mu w odpowiedzi karcące spojrzenie.

– Nie żartuj sobie, młodzieńcze. Może i władasz teraz tym zamkiem, ale ja ciągle mam tu coś do powiedzenia i póki żyję, miejsce pod naszym dachem znajdzie się dla każdej strapionej duszy. Jeśli jest za mało miejsca do spania, stwórz nowe, martwisz się o zapasy, obsiej więcej pól.

– O nic innego cię nie podejrzewałem. – W spojrzeniu młodego lorda zamigotały wesołe iskierki. Czasem rozmowa z ojcem przypominała negocjacje z dzieckiem. Nawet jeśli od początku wiedział, co powinien uczynić, musiał tak poprowadzić rozmowę, by Tanis myślał, że sam wpadł na rozwiązanie, w przeciwnym razie buntował się i złościł. – Mam jednak w planach coś jeszcze innego.

– Co? – zaciekawiał się stary smok. Na siwej brodzie widniały krople soku.

– Teraz, kiedy zrobiło się już spokojnie i mamy nowego króla – zaczął, ostrożnie dobierając słowa. – Pomyślałem sobie, że nadszedł czas by...

– Ożenić się! – Starzec zaklaskał w dłonie. Jego twarz pałała szczerą radością. Cedric zaś odepchnął od siebie puchar, rozlewając wino po stole. Mina smoka wyrażała bezkresne przerażenie. Równie dobrze ojciec mógłby zaproponować mu opuszczenie rodzinnych stron i udanie się na niegościnne lądy poza miejscem i czasem. Każda z tych myśli była równie absurdalna i głupia.

– Nie! – uciął ostro dyskusję. – Myślałem raczej o wybudowaniu wioski wokół Gelar.

Uśmiech zniknął z twarzy Tanisa, na powrót czyniąc go starym, zmęczonym życiem człowiekiem. Spoglądając na ojca, smok pożałował, że tak niefortunnie przedstawił swój plan. Nie lubił sprawiać rodzicielowi przykrości. Nie przypuszczał jednak, że tak bardzo zależy mu na ożenieniu syna. Na samą myśl o kobiecie pętającej się po korytarzach, tłumach dwórek, piskach i śmiechach, Cedricowi ciarki przechodziły po plecach. Dotąd w Gelar prowadzili raczej proste życie. Spożywali zwykłe posiłki, nosili się prosto, przez całe dni ciężko pracowali, by wieczorem pić i grać w kości.

Tak, Cedric zdecydowanie kochał swoje życie. Kobieta zmieniłaby wszystko. Musiałby częściej się kąpać, zważać na swoje maniery i słowa.

Pokręcił głową, karcąc siebie w myślach. Musiałby upaść zupełnie na głowie, sprowadzając na zamek płaczliwą niewiastę. Co innego proste dziewczęta, te lubiły się zabawić, a rankiem, kiedy wygrzebywał się z siana, nie oczekiwały od niego deklaracji ani tym bardziej wierności.

Rozdział II

Dwa razy okrążył potężne mury zamku królewskiego, nim wylądował na kamiennym dziedzińcu. Wartownicy w smoczych wcieleniach pełniący straż na murach, skinęli mu głowami, puszczając go bez zbędnych pytań. Stwór stanął na tylnych łapach, potrząsnął raz i drugi łbem, a potem przymykając oczy, zaczął zmieniać się w człowieka.

Ledwie dwa uderzenia serca wystarczyły by w miejsce czarnego, ziejącego ogniem stwora, stał mężczyzna z krwi i kości. W ludzkiej skórze baron prezentował się równie groźnie, co w smoczym wcieleniu. Wyższy od większości mężczyzn, z ciemnymi krótkimi włosami i przeszywającym spojrzeniem. Namiestnik smoczych gór rzadko kiedy się uśmiechał i raczej stronił od ludzi, choć jeśli wierzyć plotkom krążącym po Kirragonii, to ostatnie miało wiele wspólnego z młodą żoną wygrzewającą łożę mężczyzny.

Wielu zazdrościło baronowi pięknej połowicy, ale jeszcze więcej współczuło mu tak hardej i zadziornej kobiety. Kharina kel Warez nie należała do łagodnych niewiast i jak przystało na smoczycę z krwi i kości, nie miała w zwyczaju podporządkowywać się mężowi. Oj, tak, wielu spośród dworzan zakładało się, kto komu w tym małżeństwie daje klapsy.

Baron, poprawiwszy na sobie ubranie, skierował się do zamku. Minę miał niewesołą, a jego myśli w równym stopniu zaprzętała niedokończona sprawa kurella imieniem Lamis, co Khariny pozostawionej w Querm. Dziewczyna bardzo chciała polecieć razem z nim do stolicy, ale on uważał, że w jej stanie podobna podróż byłaby zbyt dużym obciążeniem. Oczywiście, wpadła w szal, kiedy oznajmił jej swoją decyzję. Miała ochotę spotkać się z Rillą, a on jej to uniemożliwił.

Rozumiał jej tęsknotę za siostrą, ale życie ich dziecka było dla niego ważniejsze. Obiecał sobie jednak, że kiedy już pomówi z królem, znajdzie też chwilę czasu, by spotkać się ze swoją szwagierką. Rilla od

kilku miesięcy mieszkała w Farrander. Lata, które spędziła jako więzień w Lasir, odcisnęły na niej większe piętno niż się początkowo wydawało. Dziewczynę nękały koszmary, uniemożliwiając jej zaadaptowanie się do nowej rzeczywistości. Kharina wielce się natrudziła, pragnąc zapewnić siostrze spokojne życie, próbując wynagrodzić jej lata cierpienia. Niestety, jej wysiłki nie przyniosły upragnionych rezultatów.

Wtedy z pomocą przyszła królowa Elena. Władczyni smoków najlepiej ze wszystkich istot na smoczej ziemi rozumiała stan ducha młodej kobiety, wszak sama przeżyła podobną historię. A potem, będąc jeszcze księżniczką Tynaru, została porwana przez swego kuzyna i podstępem wywieziona z rodzinnego domu.

Jej Wysokość poradziła sobie z przykrymi wspomnieniami i Quinkel miał nadzieję, że Rilla również upora się z demonami przeszłości. Jeśli choć odrobinę przypominała swoją siostrę, niedługo odnajdzie spokój i ciszę. Myśląc o żonie, smok znowu zmarszczył brwi. Gdyby mógł, założyłby się o cały swój majątek, że jego połowica biegała właśnie po zamkowych korytarzach, wrzeszcząc i miotając pod jego adresem przekleństwa. A wszystko dlatego, że wymknął się z domu jeszcze przed świtem, kiedy ona smacznie spała i w ten sposób uniknął konieczności spierania się z nią o podróż do Farrander. Kharina twierdziła, że ciąża nie przeszkodzi jej w locie do stolicy i jakby tego było mało, Esna popierała jej decyzję. On jednak wiedział lepiej. Zbyt długo czekał na potomka, by teraz ryzykować jego życie. Gdyby to od niego zależało, przykułby ją do łoża i wypuścił z komnaty dopiero, gdy maleństwo bezpiecznie pojawi się na świecie. Nie odważył się jednak na głos wypowiedzieć swoich myśli. Baronowa miała ogromne wsparcie w zarządczyni i gdyby tylko jego pobożne życzenia dotarły do uszu kobiet, zapewne to on musiałby szukać sobie schronienia w stajni.

Przeczesał włosy, marudząc pod nosem na ciężkie czasy. Mijał dworzan i dwórki spacerujących beztrąsko po korytarzach. Wszyscy byli radośni i zadowoleni z życia. Quinkel zacisnął usta w wąską linię. Raczej nie podejrzewał, by ktokolwiek z tych wypacykowanych i wymuskanych mieszczan musiał uciekać nad ranem z własnego łóża w obawie przed rozhisteryzowaną, ciężarną żoną.

– Och, życie smoka potrafi być bardzo ciężkie – mruknął pod nosem, zbliżając się do drzwi, za którymi czekał na niego król.

Rycerze pełniący wartę przed salą obrad spojrzeli na niego z niejakim zdziwieniem, nie bardzo rozumiejąc, co namiestnik miał na myśli, gdy mówił o ciężkim losie. Otworzyli jednak drzwi, wpuszczając go do środka.

W sali, prócz króla, przebywał hrabia Melir as Kiral. Quinkel nie miał pojęcia, że lorda z Karez również zaproszono na spotkanie, ale i tak ucieszył się na jego widok. Melir był jednym z niewielu smoków, których mądre rady bardzo sobie cenił.

– Mój panie – powiedział namiestnik, kłaniając się przed władcą.

Ariel siedział na tronie. Władca wyglądał na zmartwionego, a ciemne cienie pod jego oczyma świadczyły, że źle ostatnimi czasy sypiał. Quinkel nie zazdrościł mu ani trochę. Sytuacja w Kirragonii po kilku latach pozornego spokoju znowu zaczęła się zaogniać. Na razie nie było jeszcze wiadomo, kto podburza możnych i smoki, ale szeptano, że kilkoro spośród przybocznych Tollesto ukryło się za granicami smoczej ziemi, czekając na dogodną chwilę, by wrócić i dokończyć dzieło hrabiego.

– Dobrze, że już jesteś, baronie – powiedział władca. – Hrabia Kiral przywiózł ze sobą niepokojące wieści.

Quinkel wyprostował się gwałtownie. Jego spojrzenie natychmiast stało się czujne. Melir był jednym z tych, którym Ariel powierzył pieczę nad warowniami północy.

– Jakie to nowiny? – zapytał ostrożnie. Miał nadzieję, że hrabia natknął się na ludzi Lamisa i wybił ich do nogi. Z drugiej strony, krew burzyła się w nim na sam dźwięk imienia zdrajcy. Obiecał sobie przywlec chude ciało bękarta przed oblicze Ariela i nie uśmiechała się mu myśl, że ktoś mógłby go wyręczyć.

– Odkryłem, że Tollesto miał syna – zakomunikował po prostu smok. Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć, ale zarówno Quinkel jak i Ariel wiedzieli, jak zła jest to wiadomość.

– Skąd pewność, że to nie są tylko plotki? – zapytał baron. – Możliwe, że celowo rozpuszczane, by wzbudzić strach.

Melir spojrział na władcę, nim zaczął mówić. Białe włosy smoka związane w ciasny węzeł spoczywały na jego ramieniu, nadając twarzy mężczyzny wygląd ducha.

– Już jakiś czas temu odkryłem kryjówkę stronników Tollesto. Przez ostatnie miesiące bacznie się im przyglądałem, a tydzień temu razem z moimi ludźmi wdarłem się do ich gniazda. Niestety, większość ze zdrajców zdążyła zbiec. Pojmaliśmy dwóch: smoka i elfa. Pierwszy mimo tortur nie był skłonny do wyjawienia, kto aktualnie dowodzi spiskowcami.

– Ale elf był bardziej rozmowny? – zakpił Quinkel. Nie od dzisiaj było wiadomo, jak delikatne potrafiły być leśne istoty. Niby wysportowane, silne, gibkie i doskonale władające bronią, a jednak kruche i co za tym idzie, niezbyt nieodporne na wyrafinowane przejawy siły.

Hrabia skinął głową.

– To on powiedział nam, że Tollesto miał syna.

– Nigdy wcześniej o nim nie słyszałem. – Na twarzy barona pojawiło się powątpiewanie.

– Ja również – głos zabrał król. – Nie możemy jednak zlekceważyć plotki. Ten mężczyzna może zagrozić całemu królestwu.

– Ale kim on jest i co o nim wiemy? – Dociekał namiestnik.

– Jest smokiem – skwitował Melir.

– Podobno Tollesto trzymał go w ukryciu na Czerwonych Wyspach.

Quinkel zaniemówił. Wyspy Czerwone leżały na zachód od Kirragonii za Morzem Martwym. Złe rzeczy szeptano o tamtych ziemiach i istotach je zamieszkujących. Mówiono, że mroczne kreatury bardziej kochały noc niż dzień, a krew była ich przysmakiem w równym stopniu, co chleb.

– Czy to aby możliwe? – zapytał po dłuższej chwili. – Nie znam nikogo, kto wróciłby stamtąd żywy.

– Ja tam byłem – odparł Ariel. Władca stukał palcami w poręcz tronu. – To straszne miejsce, zamieszkiwane przez różnego rodzaju maskary i kreatury, choć większość z nich przywdziewa dla niepoznaki ludzką skórę. Gdybym był hrabią Tollesto i chciał ukryć swego następcę, a jednocześnie wpoić mu nienawiść do mieszkańców Kirragonii oraz zadbać o jego edukację wojenną, wysłałbym go właśnie tam.

– Nadal nie mogę w to uwierzyć. – Quinkel kręcił głową. – To równie nierealne jak to, że paru kurellów mogło uciec przed smoczym spojrzeniem.

– No właśnie. – Ariel zszedł z tronu. Ciemny strój króla uwydatniał jego czerwone włosy. Władca zatrzymał się przed namiestnikiem. – Jakieś nowe ślady?

– Mam kilka tropów, ale na razie nie jest to nic pewnego – odparł Quinkel.

– Przesłuchałeś już wszystkich więźniów? – zapytał monarcha. Jakiś czas temu Quinkel trafił na mały oddział złożony z kurellów. Początkowo sądził, że nie mieli oni nic wspólnego z Lamisem, jednak po

dłuższej obserwacji okazało się, że stanowili część zgrai złotnika z Lahmar. Schwytano ich wszystkich, a potem przewieziono do Farrander. Tam, przez wiele dni, baron osobiście przesłuchiwał wszystkich.

– Nie byli zbyt rozmowni – odparł namiestnik. Osobiście brzydził się torturami, ale czasem, kiedy wszystko inne zawodziło, pozostawało tylko siłowe rozwiązanie.

– Może faktycznie nic nie wiedzieli – skwitował Melir. – Jeśli ten Lamis jest tak sprytny, jak zakładasz, raczej nikomu nie ufa. Swoje plany zapewne trzyma dla siebie, ewentualnie dzieli się nimi z rodziną.

– Też tak myślę – odparł Quinkel. – W Lahmar przebywała jego matka oraz siostra. Obie kobiety uciekły razem z kurellem.

– Co o nich wiemy? – zapytał władca. – Ktoś w skalnym mieście musiał je znać.

Quinkel skrzywił się.

– Zapewniam cię, mój panie, że wielu znało tę rodzinę. – I nikt nie miał o nich dobrego zdania, pomyślał smok. Nie powiedział tego jednak głośno. Prawda była taka, że Amelis nie rozmawiała z nikim poza córką i synem. Zaś Gerenisse, młodsza siostra Lamisa gardziła wszystkimi wokół, zwłaszcza zaś smokami. Obie panie lubiły otaczać się bogactwem, nosić drogie stroje i bić służbę. – Elficki ród matki kurella pochodzi z Kalzedonii. Nie wiem tego na pewno, ale wydaje się, że Amelis jest bardzo daleką krewną króla Orsefa.

– To nie wróży nam nic dobrego – mruknął Melir. Ariel zaś tylko pokręcił głową.

– Trzeba popytać o kobietę na królewskim dworze. Może miała tam jakiś przyjaciół.

– Możliwe. – Baron skinął głową. Osobiście jednak nie zakładał, by Lamis przekroczył granice królestwa. Smoczy instynkt podpowiadał mu,

że kurell ciągle przebywa w Kirragonii, przyczajony, ukryty, szykujący coś bardzo podłego.

– Panie, czy tamte krzesła też mamy wynieść? – Mężczyzna zwrócił się do Cedrica, wskazując ręką na siedziska stojące przed kominkiem. Robotnik nie był ani młody, ani też stary. Miał na sobie ciemne spodnie i zgrzebną koszulę. Chociaż jego odzienie było w miarę całe, niosło ślady tak wielu plam, że smok wolał się nie zastanawiać, w jakich okolicznościach one powstały. Przenosząc wzrok z najemnika, spojrzał na stołki i aż się otrząsnął. Były tak stare, że pewnie pamiętały jeszcze czasy młodości Tanisa, jeśli nie jego ojca. Skóra z obić wisiała w strzępach, poręcze kilka lat temu wymieniono na nowe, choć nie takie same jak poprzednie, toteż straszyły swą brzydotą.

– Zabierzcie i natychmiast porąbcie – zdecydował Cedric. W całym Gelar podobnych mebli było mnóstwo. Zbyt starych, by spełniały już swoje funkcje, a mimo to zalegających w komnatach. Wszystko z powodu miękkiego serca Tanisa. Stary smok przywiązywał się do każdego drobiazgu, zwierzęcia i kawałka drewna. Latami nie pozwalał zmienić nawet ustawienia krzesel i ław w głównej izbie. Tylko raz, po śmierci ukochanej żony – Gerenisse – rozkazał wynieść z sali gobeliny, złote naczynia i meble, które żona wniosła w wianie. Wszystko to leżało zamknięte w zakamarkach piwnic. Cedric jednak zamierzał dokopać się do pamiątek po rodzicielce. Najpierw jednak musiał oczyścić zamek z rupieci. Wyszoruje go porządnie, uzupełni tynki i braki w ceglach, a potem umebluje go po swojemu.

– Mojego fotela nie dam wyrzucić! – wrzasnął Tanis, wchodząc do izby i przeganiając laską robotników od swego ulubionego miejsca przy głównym stole.

Cedric westchnął, a potem podszedł do rodziciela.

– Ojciec – zaczął spokojnie. – Twój fotel ledwie stoi, tej zimy pewnie i tak nie przetrzyma. – A nawet jeśli byłby w stanie wytrzymać jeszcze kilka lat, nie da mu na to szansy. Każę podpiłować nogi, byle pozbyć się tego śmierdzącego draństwa.

– Nie zgadzam się! – warknął starzec, obejmując swoje ukochane krzesło pomarszczonymi ramionami.

Cedric zaklął w duchu. Wiedział, że będzie ciężko, że rodzic może rozpaczać nad każdym spróchniałym i pożartym przez korniki krzesłem, ławą i komodą. Nie podejrzewał jednak, że uprze się jak dziecko, nie pozwalając wyrwać sobie z rąk ulubionego siedziska.

– Każ go zreperować – zażądał.

– To nie ma sensu. – Smok położył dłoń na plecach ojca. – Popatrz na niego. Drewno pożarte przez robaki, z poręczy wystają ostre szczapy. Wiecznie narzekasz na drzazgi. Nie chciałbyś tak usiąść w nowym, wygodnym fotelu, obitym aksamitem, na grubej, ciepłej poduszce?

Tanis spojrzał na syna krzywo.

– Z pewnością nie będzie tak wygodny.

– Ależ będzie, zobaczysz – zachęcał ojca Cedric. – A jeśli obiecami, że będziesz nadzorował jego wykonanie? Co ty na to?

W spojrzeniu starego gada błysnął ogień.

– Wątpię, czy będą wiedzieli, jak go zrobić – burknął.

– To będziesz musztrował stolarza tak długo, aż wystruga wszystkie elementy zgodnie z twoimi życzeniami.

– Pewnie będzie dla mnie za wysoki – marudził Tanis.

– Każesz obciąć mu nogi i wykonać podnózek – cierpliwie podpowiadał Cedric.

– Poduszka będzie twarda – nie ustępował starzec.

– Polecę zebrać najdelikatniejszy gęsi puch, byś miał miękkie siedzisko.

Tanis milczał chwilę, rozmyślając nad słowami syna. Kilka chwil później puścił stary fotel, pozwalając robotnikom zabrać go z izby.

– Ale musi mieć czerwone obicie – zdecydował, spoglądając na Cedrica.

– Oczywiście, jak sobie życzysz. – Mężczyzna odetchnął z ulgą. Kolejna potyczka z duchami przeszłości została wygrana. Objął ojca, przytulając do piersi kruche już ciało rodziciela. Dawniej Tanis był mu prawie równy wzrostem, teraz skurczony i zgarbiony, sięgał mu ledwie do piersi.

– Może i masz rację – stwierdził niepewnie starzec. – Być może nadszedł czas na zmiany i to co stare powinno odejść w zapomnienie. – Jakaś nostalgia pojawiła się w głosie smoka i Cedricowi zrobiło się głupio.

– Nie wszystko co stare jest do niczego – zapewnił skwapliwie. – Twoje rady zawsze były i będą dla mnie cenne, niezależnie od tego, ile będziesz miał lat.

Stare wargi smoka wygięły się w pokraczonym uśmiechu.

– Dobry z ciebie chłopak, ale jesteś jeszcze młody i głupi – stwierdził lekko. – Wiele musisz się nauczyć.

– Och – obruszył się smok. – Wyobraź sobie, że się z tobą nie zgadzam.

Starzec wzruszył ramionami.

– Boś głupi – mruknął, a potem wskazując ręką na robotników krążących po głównej izbie, wynoszących stare meble, ławy, stoły, zeskrobujących poszarzały tynk, latających dziury w ścianach i podłodze, dodał:

– Zadanie, które wzięłeś na swoje barki, przerośnie cię, wspomnisz moje słowa. Jeszcze będziesz szukał pomocy.

– Ani mi się śni! – warknął mężczyzna, nerwowo przeczesując rude włosy. – Nie rozumiem, dlaczego tak uważasz?

– Co innego podwyższenie i umocnienie murów, ale remont zamku... – Tanis kręcił głową. – Zgubisz się w natłoku prac i problemów. Jesteś mężczyzną, nie poradzisz sobie z kompletowaniem mebli, zastaw, gobelinów i innych podobnych drobiazgów.

– Och – w głosie smoka pojawiła się frustracja. – Jaka jest więc twoja rada?

– To proste, znajdź sobie żonę. Nikt tak jak kobieta nie potrafi ogarnąć chaosu w zamku.

Cedric zagryzł wargi. Miał ochotę powiedzieć ojcu, co myśli na temat kobiet i ich roli w zamku, ugryzł się jednak w język. Droczenie się z zapominającym się starcem to jedno, a sprawianie przykrości rodzicielowi to już zupełnie inna sprawa.

– Nie myślę o tym – zakończył szybko dyskusję. – Powiedz mi jak wyglądała sala biesiadna za czasów matki? – zapytał, zmieniając temat na taki, w którym ojciec poczuje się doceniony. Tak jak podejrzewał, twarz staruszka rozjaśniła się w jednej chwili.

– Och, było tu pięknie, wesoło, głośno – wyrzucił z siebie Tanis. – Często gościliśmy wędrownych bardów, siadywali zazwyczaj koło kominka i grali do białego rana.

– A ściany i sklepienie? Jakiego były koloru? – Cedric z obawą spojrzał na kruchy sufit wiszący nad nimi. Od miesiący tynk sypał się im na głowę, nie wspominając już o kamiennych odłamkach, którymi można było oberwać w trakcie posiłku.

– Były jasne – odparł szybko. Zaraz potem dodał: – Nie białe, ale takie słoneczne. – Stary smok podrapał się po brodzie. Kolory nie były jego mocną stroną. – Pamiętam, że pod sufitem i wokół drzwi biegł kolorowy szlaczek.

– Szlaczek? – Cedric spojrzał na sufit. Choćby nie wiem, jak wyteżał wzrok, nic takiego nie widział.

– No takie mazgaje, linie, kreski... A może to były płomienie? – Starzec był wyraźnie skonfundowany.

– Jesteś pewny, ojcze? Nie przypominam sobie nic podobnego?

– Wiem, co mówię – zirytował się smok. – Spójrz tam – pomarszczoną ręką wskazał na poszarzałe piaskowce wieńczące wejście do izby.

Cedric zmarszczył brwi. Nic takiego nie dostrzegał. Jasne kiedyś kamienie straciły już swój pierwotny kolor. Na skutek upływu czasu stały się szare, miejscami wręcz czarne.

Zaintrygowany słowami ojca, podszedł sklepienia, przyglądając się mu z uwagą. Mimo swego wzrostu, ledwie był w stanie dotknąć kamieni. Obmacał palcami brudne skały. Zaprawa łącząca poszczególne bloki natychmiast posypała się mu na głowę. Smok poczuł jednak coś dziwnego przy jednym z kamieni. Zaparł się stopami, szarpiąc rękoma cegłę. Blok był obluzowany i sprawiał wrażenie przypadkowo wciśniętego pomiędzy inne.

Cedric szarpnął, wyciągając kamień ze ściany. Kurz i zaprawa natychmiast spadły na niego. Mężczyzna otrząsnął się, strzepując z długich włosów pył. Ze zdziwieniem spojrzał na skałę trzymaną w dłoni. Z zewnątrz wyglądała normalnie, miała jednak zaledwie palec szerokości, choć powinna mieć co najmniej dziesięć razy tyle.

– Na mój smoczy ogon, co to ma znaczyć? – mruknął, ponownie podchodząc do ściany i sięgając po omacku do zagłębienia w którym mieściła się cegła.

– Cedricu, co tam masz? – dociekał starzec.

– Jeszcze nie wiem – zawołał. Macał palcami szczelinę, zastanawiając się dlaczego wąski kamień zakrywał tak sporą dziurę, gdy

nagle natrafił na coś dziwnego. – Cholera! – zaklął pod nosem. – Tam coś jest! – krzyknął do ojca. – To chyba jakaś skrytka.

– Skrytka? Niemożliwe! – obruszył się Tanis, podchodząc do syna. – Nigdy nic tam nie chowałem.

– Tu naprawdę coś jest. Nie mogę tego dosięgnąć – sapał smok, nadal próbując chwycić palcami tajemnicze znalezisko.

– No wyciągnij to wreszcie! – niecierpliwił się starzec.

– Już prawie... – wyszeptał, spinając się jeszcze mocniej. – Mam! – krzyknął w końcu. Ostrożnie, nie mając pojęcia, z czym ma do czynienia, wyciągnął zawiniątko z dziury. Przyjrzał się mu krytycznie. W worku z surowego płótna, znajdował się jakiś przedmiot.

– Co to jest? – zapytał Tanis, zerkając na ręce syna. – Zajrzyj wreszcie do środka – poganiał go smok.

– Spokojnie – odparł ze śmiechem Cedric. – Zachowujesz się jak dziecko. Chwycił mocniej zawiniątko, ściskając je lekko w palcach. Prawie natychmiast rozpoznał, co trzyma w dłoni. Ostrożnie rozsunął sznureczki, zerkając do środka. Tak jak podejrzewał, wewnątrz znajdował się kielich. Wyciągnął naczynie i aż zagwizdał z zachwytu. – Ale cudo – powiedział, oglądając puchar.

Kielich był złoty i bogato wysadzany kamieniami. Idealnie leżał w jego dłoni i Cedricowi przyszło na myśl, że został stworzony specjalnie z myślą o smoku. Nie miał pojęcia, ile naczynie przeleżało w skrytce ani kto je tam umieścił.

– Na przodków! – zawołał Tanis. Twarz starego lorda przybrała purpurowy kolor. Dłonie drżały mu tak bardzo, że nie był w stanie dotknąć pucharu.

– Ojczy, dobrze się czujesz? – zapytał młodzieniec. – Może chciałbyś usiąść, odpocząć?

Starzec pokręcił głową.

– Nie... Ja... To znaczy... To tylko ten kielich. – Dwie samotne łyżki potoczyły się po policzkach smoka. – Nie sądziłem, że jeszcze kiedyś go zobaczę.

– Widziałeś go wcześniej? – Cedric zamrugał zaskoczony. – Gdzie?

– Och, to nie ważne, gdzie – bąknął Tanis, dotykając w końcu pucharu. – Ten sam, to naprawdę on – zaśmiał się głośno.

Młody hrabia zmarszczył brwi. Nie bardzo rozumiał rozgorączkowanie rodziciela.

– Co ty mówisz? – szepnął zakłopotany, ale Tanis wyciągnął już z jego dłoni puchar.

– Wiedziałem, że to jej sprawka. Nie chciała się przyznać, kręciła, ale ja wiedziałem.

– Jej? – Cedric przeczesał nerwowo włosy, ze zdziwieniem stwierdzając, że pełno jeszcze w nich pyłu. Bardziej jednak niż tynk na głowie martwił go stan ojca. Tanis zachowywał się jakby zupełnie postradał rozum. Śmiał się szaleńczo, przyciskając do piersi puchar. – Ojczy? – Zaczął, ale starzec przerwał mu.

– Lubiła robić psikusy. Zabierała rzeczy, które bardzo lubiłem, a potem chowała je przede mną – zachichotał. – Czasem nawet kilka dni zajmowało mi odnalezienie zguby. Niektórych rzeczy nigdy nie odnalazłem.

– O kim ty mówisz? – niecierpliwił się młody smok.

– O twojej matce, oczywiście – odparł Tanis. – Zabrała kielich, bo wiedziała, że bardzo go lubiłem, a potem schowała go przede mną. – Nagle zamilkł, a jego twarz posmutniała. – Zazwyczaj dawała mi wskazówki, gdzie szukać, ale...

Cedric nic nie powiedział. Wiedział, o czym myślał rodziciel. Gerenisse nie zdążyła podpowiedzieć mężowi, gdzie ukryła puchar, bo umarła. Nagle zrobiło się mu żal ojca. Minęło tyle lat od śmierci pani

Gelar, a on ciągle rozpaczał. Rozumiał ból ojca, ale nie dzielił z nim jego smutku. Matkę pamiętał jak przez mgłę, zaledwie jej śmiech i głos, kiedy śpiewała mu kołysanki. Umarła zbyt wcześnie, by pozostawić w jego umyśle trwalsze wspomnienia.

Tanis jednak rozpaczał, żalobę w sercu i myślach nosił do dzisiaj. Rzadko kiedy rozmawiali o matce i Cedric zastanawiał się czy wynikało to z bólu ojca, czy może z faktu, że wielu podejrzewało, iż poprzednia pani Gelar zdradziła swego męża, a jej dziwna śmierć była w rzeczywistości niczym innym jak samobójstwem.

Nowe rozdziały tylko na blogu

<http://mysterywoman101112.blogspot.com//>